ROZMAITOŚCI.

Nro. 34. dnia 25. Sierpnia 1824.

URYKA.

(Ciąg dalszy.)

W pokoiu bawialnym Pani de B... był wielki chiński parasol, okrywaiący drzwi i rozciągaiący się aż ku oknu. Między parasolem i oknem stał stolik, na którym rysować zwykłam. Dnia pewnego siedząc tam właśnie, gorliwie zatrudnioną byłam ukończeniem miniatury; zagłębiona w pracy moiéy, długo siedziałam bez poruszenia, Pani de B... sądziła, żem zapewne wyszła, gdy w tém oznaymiono wniyście iedném z iéy przyiaciółek, Margrabiny de.....

Margrabina miała zimny rozsądek, uszczypliwy dowcip i coś odpychaiącego od siebie; charakteru tego nie zmieniała nawet w związkach przyiaźni. Gdy szło o dobro, lub pożytek przyiaciela, tam żadna ofiara nie była dla niéy za przykrą, ale za tę niezwykłą uległość kazała sobie dobrze zapłacić. Lubiąca wypytywać się nieustannie i nad wszystkiém robić swoie uwagi, tyle przywłaszczała sobie znaczenia, ile była uległą, i w istocie była ona iedną z naymniéy przyiemnych Pani de B... przyiaciółek. Zawszem iéy nie lubiła, chociaż dobrotliwie postępowała sobie ze mną; iednakże i to czyniła swoim sposobem. Badać, a zwłaszcza surowo postępki drugiego, byłoto u niéy oznaką przychylności. Ach! aż nadto niestety byłam przyzwyczaiona do pochwał, i dla tego każda surowa sprawiedliwość straszną mi się wydawała.

»Właśnie, ponieważ same iesteśmy« zabrała głos Margrabina »chcę z WPanią pomówić o Uryce; staie się coraz przyiemnieyszą; iéy umysł iest zupełnie wykształcony; w rozmowie wkrótce wyrówna WPani; iest pełna wiadomości, zręczności, tyle uymuiąca, ile naturalna, lecz cóż z nią daléy będzie? Co myślisz WPani z nią przedsiębrać?« — »Ach! myśl ta ciągle mnie zatrudnia« odpowiedziała Pani de B... »i przyznam się, zasmuca mnie nawet; kocham ią iak własną córkę, poświęciłabym wszystko dla iéy uszczęśliwienia; a iednak myśląc o iéy stanie nie odkrywam dla niéy żadnego widoku. Biedna Uryko! iesteś usamotnioną, na zawsze usamotnioną w życiu.«

Nie podobna mi będzie opisać WPanu wrażenia, iakie tych parę słów uczyniło na mnie; błyskawica nie może być prędszą! zerwano zasłonę z ócz moich, przeyrzałam wszystko! — teraz dopiéro poznałam, że iestem Murzynką, zawisłą od woli innych, pogardzoną, bez maiątku, bez wsparcia, bez istoty moiego rodzaiu, z którąbym los móy dzielić mogła; że iestem cackiem ludzi, zabawą moiéy władczyni, maiąca być wkrótce wygnaną z tego świata, do którego nie należę. Jakieś uczułam w sobie ściśnienie serca, zciemniło się w moich oczach, mocne bicie pulsów odięło mi na chwilę możność zrozumienia dalszéy rozmowy, tyle nakoniec upamiętałam się, żem dalszą rozmowę słyszeć mogła.

»Boię się« rzekła Margrabina »ażebyś WPani nie zrobiła iéy nieszczęśliwą, Z kimże odtąd potrafi obcować,

)(

spędziwszy życie przy VVPani i w kole iéy towarzystwa?« — »Ona zawsze do takiego towarzystwa należéć będzie« odpowiedziała Pani de B... — »Prawda« rzekła Margrabina »dopóki iest dziécięciem, ale teraz ma iuż lat 14, za kogoż ią VVPani wydasz z takiemi przymiotami duszy i wychowaniem, które ma od VVPani? Któż z Murzynką ożenić się zechce? A pozwólmy, iż znaydzie się taki, co dla iéy pieniędzy zechce dzieci swoie mieć mulatami, będzie to zapewne człowiek niskiego stanu, z którym nieszczęśliwą zostanie. Ona takich tylko sobie zechce wybiérać, którzy nie będą mogli być iéy mężami.« — »VVszystko to prawda« rzekła Pani de B... »lecz iak na szczęście nie wié ieszcze o tém, i tak iest do mnie przywiązaną, że iak sądzę, długo ieszcze to biédne dziécię żyć będzie w niewiadomości stanu swoiego. Zaiste chciawszy ią uczynić szczęśliwą, trzeba ią było wychować w stanie pospolitym, ale sądzę szczérze, iż to było rzeczą nie podobną. A może będzie miała tyle wielkości duszy i wzniesie się nad los, nie chcąc być nieszczęśliwą.« — »VVPani marzysz« odpowiedziała Margrabina »filozofiia wznosi nas często nad nieszczęścia, które się nam w życiu doczesném przytrafiaią, ale bezwładną iest względem ciérpień, wypływaiących z rozprzężonego porządku w naturze. Uryka chybiła przeznaczenia, zaięła mieysce w towarzystwie bez iego zezwolenia, więc towarzystwo pomści się.« — »Jakże ona względem tego występku iest niewinną« rzekła Pani de B... »a VVPani iakże ią surowo potępiasz!« — »Ja lepiéy iéy życzę, niżeli VVPani« odpowiedziała Margrabina, ia chcę iéy dobra, VVPani zrobiłaś ią nieszczęśliwą!» — Pani de B... odpowiedziała cokolwiek nsczypliwie, i obiédwie przyiaciółki omal co nie pokłóciły się o mnie, gdy w tém oznaymiono nową wizytę. Nie uważana wykradłam się za parasola i uciekłam z sali, a pobiegłszy do moiego pokoiu zdroiem łez biédne serce moie ułagodziłam na chwilę.

Utrata tak mamiącéy ułudy, która mnie dotąd upaiała, sprawiła wielką w życiu moiém odmianę. Ułudzenia niektóre podobne są do dziennego światła, ich zniknienie ogołaca z kolorów wszystkie przedmioty. VV tłumie cisnących się do mnie nowych poięć, nic nie znalazłam takiego, co mnie dawniéy zatrudniało, widziałam tylko przed sobą przepaść okropną. Owo poniżenie, z którém mnie prześladowano, towarzystwo, do którego nie należę, ów małżonek, chcący iedynie dla pieniędzy mieć dzieci swoie mulatami, myśli te iak straszydła nocne stawały przedemną, iak furyie nie odstępowały mnie nigdy. Żyć samotnie, myśl ta ze wszystkich naybardziéy mnie trapiła, owa to pewność, że sama i zawsze sama żyć będę; wszakżem to z ust Pani de B... słyszała i co chwila powtarzałam sobie: sama, zawsze sama! VVczoray ieszcze cóż mnie to obchodziło być samą, nie wiedziałam o tém, nie czułam tego; potrzebowałam tych, których kochałam, nie myśląc, że ci, których kochałam, mnie nie potrzebowali. Teraz spadło z ócz moich pokrycie, a wraz ze smutkiem i niedowiarstwo wkorzeniło się do méy duszy. Gdym weszła do sali, poznano we mnie odmianę, pytano o przyczynę, zmyśliłam słabość i uwierzono mi. Pani de B... kazała zawołać Bartheza, wypytywał mnie troskliwie, brał za puls i oświadczył, że mi nic nie było. Uspokoiona Pani de B... starała się rozerwać mnie i zabawić. Nie śmiałam wyznać, iak niewdzięcznie przyymuię starania o mnie moiéy dobrodzieyki, zdawało się, że dusza moia zamknęła się sama w sobie. Te tylko dobrodzieystwa przyiemnie przyymować zwykliśmy, które serce wdzięcznie uprzedzaiąc wynagradza, moie za nadto było przykremi uczuciami napełnione, ażeby mogło zdobyć się na wdzięczność. Jedne i też same myśli pomięszane rozmaicie, zatrudniały mnie nieustannie, wracały zawsze pod tysiącznemi, coraz odmiennemi postaciami; wzburzona wyobraźność moia na-

dawała im naysmutnieyszych kolorów; często zalana łzami czuwałam po całych nocach. Dręczyłam się sama smutkiem i politowaniem nad sobą, twarz moia sprawiała mi odrazę; nie śmiałam spoyrzyć do zwierciadła; obaczywszy moie czarne ręce, sądziłam, że to ręce małpy; w umyśle przesadzałam moię szpetność, kolor czarny był w oczach moich znakiem odrzucenia moiego, ón oddalał mnie od wszystkich moiego rodzaiu istot, przez niegoto żyć miałam samą, zawsze samą, nie kochaną od nikogo! »Może iaki małżonek zechce dla pieniędzy mieć dzieci swoie mulatami!« — Wszystka krew burzyła się we mnie na to wspomnienie, iuż była chwila, że chciałam prosić Panią de B... ażeby mnie odesłała do Afryki; atoli i tam żyć miałam samotnie; któżby mnie zrozumiał, ktoby mnie tam poiął? Ach! ia nie należałam do nikogo więcéy, byłam obcą całemu ludzkiemu rodzaiowi!

Późniéy dopiéro przekonałam się, iż będę mogła poddać się losowi. Pani de B... nie była nabożna, uczucia religiyne wpoił we mnie pewien czcigodny kapłan, który mnie na piérwszą spowiedź przygotowywał. Były one tak szczére, iak i móy charakter, atoli nie wiedziałam ieszcze, że pobożność, ieżeli chce być prawdziwą, powinna mieć związek z wszelkiemi czynnościami życia, moia, zabierała mi wprawdzie kilka chwil dnia, wszelako obcą była reszcie czasu. Spowiednik móy, starzec czcigodny, nie był podeyrzliwy, widywałam go przeto tylko parę razy do roku, wszak nie wiedząc, że zgryzota także iest grzéchem, nie wspominałam przed nim o moich ciérpieniach duszy. Niszczyły one widocznie zdrowie moie, ale, rzecz szczególnieysza, wydoskonalały umysł. Pewien wschodni mędrzec powiedział: »Cóż ten wié, który nic nie ciérpiał?« Uważałam to, żem nic nie wiedziała przed poznaniem nieszczęścia moiego; wszystkie wrażenia moie stawały się uczuciami; nie wyrokuiąc, kochałam; — rozmowy, czynności i osoby podobały, lub nie podobały się umysłowi moiemu. Odtąd oswobodził się duch móy z tych mimowolnych poruszeń; zmartwienie podobne iest odległości, czyni nas sposobnemi rozpoznać ogół przedmiotów. Odkąd czułam się być obcą dla wszystkich, nie tak łatwo było mi można dogodzić, i to nawet, co mi się dotąd podobało, śledziłam wzrokiem przenikliwym.

Stan móy taki nie mógł uyść uwagi Pani de B... lecz nie wiadomo mi istotnie, czyli domyślała się prawdziwéy onegoż przyczyny. Sądziła może, iż pomnoży móy smutek, żądaiąc odkrycia taiemnicy. Daleko odtąd dobrotliwiéy postępowała sobie ze mną, rozmowy iéy były pełne poufałości, i chcąc mnie może pocieszyć, robiła mnie powiernicą swoich umartwień. Słusznie osądzała me serce, w saméy istocie, iedynie myśl stania się moiéy dobrodziéyce pożyteczną, a przynaymniéy potrzebną, mogła mnie przywięzywać do życia. Co mnie naybardziéy bez ustanku dręczyło, było wspomnienie, iż będę musiała żyć samotnie i umrzeć nie żałowana od żadnego kochaiącego serca. Względem moiéy dobrodziéyki byłam w sercu moiém niesprawiedliwą; kochała mnie, aż nadto dobrze dowiodła mi to, iednakże były przedmioty iéy troskliwéy pieczołowitości, którym przedemną przynależało się piérwszeństwo. Nie zazdrościłam iéy wnukom, a szczególniéy Karolowi, żadnéy z iéy pieszczot, przecież tak chętnie iak i ón byłabym do niéy powiedziała: »Moia matko!« — Szczególniéy związki familiyne powodowały mnie do smutnych uwag nad sobą, która nie miałam być nigdy ani siostrą, ani małżonką, ani matką żadnego człowieka. Wystawiałam sobie związki te przyiemnieyszemi, niżeli może są w saméy istocie; zaniedbywałam te, które mi pozwolone były, dla tego, że piérwszych dostąpić nie mogłam. Nie miałam przyiaciółki, nikt nie posiadał moiego zaufania, to, com czuła ku moiéy dobrodziéyce, było raczéy

)(2

hołdem uszanowania, niżeli z serca pochodzącą przychylnością; sądzę wszelako, że to, com czuła ku Karolowi, równało się uczuciom ku bratu.

Ciągle ieszcze był na pensyi, lecz niezadługo skończywszy edukacyią miał udać się w podróż do Anglii, Niemiec i Włoch ze starszym bratem swoim i guwernerem. Wyznaczono mu na tę podróż dwa roki czasu. Karol nie posiadał się z radości na samo wspomnienie podróżowania, ia zaś smutną byłam dopiéro w ostatnich odiazdu chwilach, ponieważ radość Karola była zawsze i moią. O myślach, które mnie niepokoiły nic mu nie powiadałam, nigdy nie zostawałam z nim sam nasam, a tu potrzeba było tak wiele, ach! tak wiele czasu do obiaśnienia zgryzot moich; byłam pewną, że mnie zrozumi, lecz przy łagodnym i poważnym charakterze posiadał w sobie skłonność do ironii, która mnie odstraszała. Wprawdzie całą moc satyry swoiéy wywierał szczególnie na śmieszność przesady, wszystko zaś co było nie zmyślone, rozbraiało dowcip iego; iednak nie powiedziałam mu ani słowa. Z resztą odiazd iego rozrywał mnie i sądzę, że miał nawet zbawienne skutki oprócz zwyczaynego innym zatrudniaiąc mnie smutkiem.

Wkrótce po odiezdzie Karola przybrała rewolucyia groźnieyszy charakter; odtąd w kole towarzyskiém Pani moiéy mówiono tylko o obyczaiowych, umysłowych i politycznych sprawach, któremi podczas téy rewolucyi tak szczérze się zatrudniano. Były one w ścisłéy styczności z tém wszystkiém, czém się jeniiusze w różnych czasach zaymowały. Czémże bardziéy poięcie moie mogło się udoskonalać i wykształcać, ieżeli nie owém widowiskiem walki, w któréy nayznakomitsi występuiąc mężowie, rzeczy iuż udowodnione starali się z gruntu rozbiérać i zgłębiać. Nad wszystkiém zastanawiali się swoim sposobem, to iest: gruntownie, zapuszczali badawczy wzrok swóy aż do źrzódła wszelkich dawnieyszych urządzeń (instytucyy), ale niestety! częstokroć dla tego, aby wszystko zachwiać i zburzyć! Zaledwo uwierzysz WPan, że ia mimo tak młoda, nie obeznaymiona z towarzyskiemi sprawami, a oprócz tego dręczona taiemnie własnym smutkiem, postrzegłam w umyśle moim wielką odmianę, którą rewolucyia zdziałała, nieiaki promyk nadziei ocknął się w moiém sercu i na chwilę złagodził moie troski. Tak chciwie zawsze chwytamy się wszystkiego, co pociechę wystawiać nam może. Zabłysnęło mi światło nadziei, że w tym wielkim nieporządku i ia może mieysce iakie znaydę; że ze zmiany maiątków, zmięszania wszystkich stanów w iednę całość i z obalenia dawnych przesądów wyniknie nowy porządek rzeczy, w którym będę mniéy obcą dla świata, i że mi należytą oddadzą sprawiedliwość, ieżeli w saméy istocie celowałam nad wielu wyższością umysłu i niektóremi ukrytemi ieszcze skłonnościami. — Sądziłam, iż kolor twarzy moiéy nie będzie, iak dotąd, usamotniał mnie na świecie.

Ależ wkrótce te same przymioty, które może miałam, opiérały się we mnie samolubnemu omamieniu; nie mogłam dłużéy dla osobistego dobra oddychać życzeniem większych nieszczęść. Z drugiéy strony wszystko co było śmiészne, natychmiast dostrzegałam w ludziach przywłaszczaiących sobie prawo rozrządzania wypadkami, poznawałam zaraz, iak poziomy mieli charakter, zgadywałam ich ukryte zamiary, nie wiele upłynęło czasu, a nie mogli mnie więcéy swoią obłudną łagodnością (philantropią) oszukać. Tak wszelkich zrzekłam się nadziei widząc, iż mimo tylu ucisków mnie iednak oczekiwała pogarda. Zawsze przecież mięszałam się do tych gorliwych rozpraw o sprawę ludzkości, chociaż one utraciły w oczach moich wiele uymuiącego powabu. Już bowiem czas ten był przeminął, gdy tylko starano się podobać, i gdy dla osiągnienia celu usiłowań swoich zapominano o sobie i wyrzekano się miłości własnéy; — odkąd

rewolucyia przestała być piękną teoryią i zaczęła tykać każdego interes osobisty, z rozmów wynikały kłótnie, a na mieysce dowodów rozumowych wystąpiła nienawiść, uszczypliwość i osobistość. Mimo smutku moiego wszystkie te mocne wyrażenia uwag, w istocie składaiące się tylko z przesadzonych roszczeń, z samochwalstwa, lub ze czczych boiaźni, sprawiały mi nieiaką rozrywkę, atoli ów humor wesoły, będący owocem zwracania uwag na śmiészność, nigdy być dobrym nie może; aż nadto wiele mieści w sobie uczucia raduiącego się z cudzéy szkody, ażeby mógł być przyiemny sercu, które iedynie w niewinnéy rozrywce upatruie zabawę. Możemy czuć w sobie ów żartobliwy humor nie staiąc się przeto szczęśliwszemi; co większa, nieszczęście czyni nas może bardziéy zdolnemi do przeięcia się podobnym humorem, wszakże owo zniechęcenie w czasie nieszczęścia zwykle napełniaiące duszę, podsyca zwyczaynie tę smutną rozrywkę. Kiedy nadzieie moie obudzone rewolucyią, tak łatwo zniszczone zostały, słuszna więc, że i stan moiéy duszy nie był zmieniony; ciągle narzekałam na los móy, i tylko zaufania pełna dobroć moiéy szlachetnéy łaskawczyni łagodziła móy smutek. Czasami w ciągu tych politycznych rozmów, których cierpkości ułagodzić nie mogła, poyrzała na mnie smutnym wzrokiem; — wzrok taki bywał balsamem sercu moiemu, zdawało mi się, że przemawia do mnie: »Uryko, ty mnie tylko rozumisz!«

Rozprawiano także o wolności Murzynów, łatwo domyślić się można, iak mocno mnie sprawa ta interesowała. Łudziłam się tą myślą, że w innych częściach świata są mnie podobni, których, ponieważ byli nieszczęśliwi, trzymałam za dobrych, i los ich dzieliłam szczérze. Ach! iakże prędko zniknęło to piękne omamienie! Sceny mordercze w St. Domingo sprawiały mi nowy serce moie rozdzieraiący smutek; dotąd martwiło mnie, żem należała do pogardzonego ludzkiego rodzaiu, teraz zaś wstydziłam się, iż pochodzę od morderczéy i okrutnéy zgrai. Tymczasem rewolucyia znaczne czyniła postępy; zgroza przenikała na widok, iak naynamiętnieysi i naygwałtownieysi ludzie opanowywali wszystkie prawie urzędy; wkrótce przekonaliśmy się, iak ci ludzie na nic nie mieli uwagi, iak nic nie było szanownego w ich oczach; pełne okropności dni 20go Czérwca i 10go Sierpnia naystraszliwszych rzeczy spodziéwać się kazały. Należący do koła towarzyskiego Pani de B .. zniknęli w tym przeciągu czasu; iedni unikaiąc prześladowań uszli do kraiów obcych, drudzy kryli się, lub uiechali na prowincyią. Pani de B... ani piérwszego, ani drugiego uczynić nie chciała; przywiązaną była do mieysca siedziby swoiéy przez nieustanne, miłe zatrudnienie serca swoiego; ona nawet na grobie znalazłaby była kochania godną pamiątkę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NADZIEIA.

Liść spada, zimne poranki,
Żałośnie krakaią wrony;
Tak smutno w sercu kochanki,
Gdy odiedzie ulubiony.

Patrz, iak ten listek ulata,
Co chwila nim wietrzyk wzrusza;
Taką burzę czuie dusza,
Gdy człowiekiem los pomiata.

Nie płaczcie losu ofiary,
Wnet się wam niebo rozśmieie,
Bog ześle łaski swéy dary,
Kiedy wam ześle nadzieię.

Nadzieia szczęście nam wróży,
Niesie balsam w każdéy dobie,
Ona podobna do róży,
Co kwitnie na martwym grobie.

— y —

Sprostowanie. — W przeszłym Nrze. w poezyi Anusia, w wierszu 7, miasto zroszona, czytay: skraszona; w 35tym miasto szaty, czytay: kwiaty; a na stron. 264, w przedz. 2, wiér. 4 z dołu, miasto polnego, czytay: polanego.

OGRÓD BOTANICZNY W PARYŻU.

Ogród botaniczny w Paryżu, czyli roślinny, iak go tam nazywaią (*Jardin des Plantes*), zaymuie przestrzeń, na którey miasto całe mogłoby się pomieścić, leży na południowo-wschodniey stronie po lewym brzegu Sekwany, i ciągnie się od grobli St. Bernarda aż do gościńca ogrodu królewskiego. Oddalony od zgiełku stolicy, iak wyspa na morzu wzburzoném, nietylko uczonemu ale i nieuczonemu sprawia przyiemność, a przyiaciołom piękney natury swoiemi chłodnikami i malowniczemi widokami zabawę. Założony był około r. 1636 za czasów Ludwika XIII. na naleganie nadwornego lékarza Gui de la Brosse, gdzie chodowano rośliny lékarskie. Sławni badacze natury: Tournefort, Joussieu, Buffon i Demberton przyprowadzili ten ogród do teraźnieyszego stanu obfitosci i rozległości. Onto iedynie potrafił utrzymać się w niszczących burzach rewolucyi i nawet pośród samych zgróz iéy Biskup Grégoire, ten szanowny opiekun nauk, żyiący dotąd w szczęśliwem ustroniu od spraw publicznych, wyiednał mu wsparcie 150,000 liwrów. W czasie rewolucyi zrobiono także plan, ażeby do tego ogrodu zgromadzić to wszystko, co się tycze historyi naturalnéy i rozsiane iest po różnych Europy mieyscach. Roku 1801. znacznie został pomnożony, odtąd zaszły w nim zapewne nie naywiększe odmiany. Czytelnikom chcącym choć cokolwiek poznać ogrodu tego osobliwości, daiemy następuiący krótki opis:

Główny wstęp do ogrodu iest z ulicy *du Jardin de Plantes*. Tu spotykamy naprzód główne gmachy galeryi, zawieraiące Muzeum historyi naturalnéy, a zaymuiące prawie całą ogrodu szérokość; o kilka kroków daléy stoi gmach niegdyś przez Buffona zamieszkały. Brama z krat prowadzi do ogrodu, przez który ciągnie się długa i széroka ulica aż do drugiéy kracianéy bramy, prowadzącéy na groblą Sgo. Bernarda i na iéy przeciwległy most żelazny zwany królewski (*Pont du Roi*). Po prawéy i po lewéy téy główné‍y ulicy są kwatéry. Zaraz przy wstępie do ogrodu oglądamy na południowéy stronie mały żelaznemi sztachetkami obwiedziony ogródek, do którego w piękney porze roku znoszą rośliny z rośliniarni (trybhuza). W budynku pogranicznym daie nauki Pan Thouin, główny nadzorca ogrodu. W innych gmachach przypieraiących do tego samego skrzydła, iest stara oranżeryia, z nią łączą się wielkie rośliniarnie. Gdym ie odwiedzał, były napełnione mnóstwem obcych roślin. Widziałem Pisang kwitnący i piękny Sagu rozprzestrzeniaiący swoie szérokie gałęzie. Aż pod sam dach wznosił się Kaktus peruwiiański, a kwiat niebieski zwany *Eranthemum* kwitnął przyiemnie pomiędzy egipskiemi i indyyskiemi kwiatami. Aloesy wznosiły w górę swoie kwiatami obciążone łodygi, a *Emanthus coccineus* rozwodził szérokie liście. Pyszna Strelicia królewska ieszcze w pączkach spoczywała.

Ztąd aż do połowy ogrodu po lewéy stronie główné‍y ulicy iest właściwa szkoła botaniczna. Znaydziesz tam podług systematu wszystkie rośliny i krzewy, a przy każdéy na blasze napisane nazwisko. Na inney znowu blasze wyrażono, do iakiéy klassy lub rodzaiu należą te lub owe rośliny. Tak przed iak i po południu zastawałem tu wielu uczniów botaniki, którzy z zeszytami, albo z botanicznemi uwagami w ręku powtarzali słyszane nauki.

Na drugiéy stronie pozdłuż ogrodu, leży po lewéy od ulicy szkoła drzew owocowych z oddziałem roślin gospodarstwa polowego i ogrodowego. Służy ona za wzór, iak chaszczami i przekopami zasłaniać pole, iak ciąć zrazy z drzew, onez szczepić, zatykać, iak obłąkami, albo nakrzywionemi do ziemi gałęziami drzewa sadzić, iak mnożyć

winną macicę i szczepić winne latorośle i t. d. Ku końcowi téy strony wzrasta mały gaik z drzew zagranicznych, iuż przyswoionych do klimatu. Po prawéy stronie bliżéy altany główné, pozakładano kwatéry na pielęgnowanie roślin i kwiatów nie systematycznie uporządkowanych. Między kwatérami stoią ule z pszczołami, a koło nich iest sadzawka dla ptaków wodnych. Brzegi iéy podzielone są na grządki wązkie, na których pozasadzano rośliny wodne. Sadzawka zawsze obfituie w wodę, ponieważ ciągnie się aż ku płaszczyznom Sekwany.

Oprócz główney ulicy znayduie się wzdłuż ogrodu dwie ulic pobocznych. Całą przestrzeń między ulicami po prawéy, albo północnéy stronie zaymuie szkoła drzew leśnych ciągnąc się w szérz i w zdłuż aż do wysokich murów ogrodu. Na lewéy, albo południowéy stronie ulicy pobocznéy przypieraiącéy do rośliniarni w wyższéy części ogrodu pomiędzy innemi sławnemi drzewami wzrasta wielki Cedr z Libanu, który Jussieu niemal przed ośmdziesiąt lat maleńkim przywiózł krzaczkiem. Pień iego ma prawie trzy stopy w przecięciu, ogromne konary swoie rozprzestrzenia horyzontalnie, i zacienia niemi całą dosyć znaczną płaszczyznę pagórka, na którym stoi. Szkoda, że nayistotnieyszéy ozdoby, to iest szczytu pozbawiony został; wierzchołek Cedra ma tę własność, że się zawsze ku północy obraca. Z bliskości tego pagórka tyle przyiemnego malowniczém położeniem i widokiem z tamtąd na naypięknieyszą część ogrodu roślinnego prowadzi wężykowata ścieszka na dosyć wzniosły wzgórek, z kąd widzieć można ogród i część znaczną Paryża. Na wiérzchu stoi chinska pagoda, czyli świątynia zwana *Bellevue* pobita miedzią i spoczywaiąca na cienkich słupach z bronzu. Ma napis: *Horas non numero nisi serenas* (Tylko szczęśliwe liczę godziny). — O iak piękne godło życia!

........w ....i.

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Z Pragi. — Gazeta tamteysza z dnia 16. Stycznia r. b. zawiéra udzieloną przez Professora Hallaczka o zdarzeniu naturalnym wiadomość w sposobie następuiącym: „Hrabia Auersberg w Hartenbergu w Czechach w Obwodzie Elbogneńskim, uważał od 1go Stycznia r. b. iż podczas wielkiego zimna i ciszy uczuć się dał podobny grzmotom podziemny łoskot, poczém między 6. i 7. Stycznia powstało wzruszenie ziemi. Zaś w dniu 7. i 9. rano tak silne było, iż w pokoiach zamku tamecznego, położonych ku północy i zachodowi poodpadał gips z sufitu. W dniu 9tym o godzinie 3. minucie 15. z południa postrzeżono znowu w tymże samym zamku mocne wzruszenie ziemi, połączone z chwianiem się, po którém w kilka minut nastąpiło iuż mniey silne. Tegoż samego dnia o godzinie 11. w nocy ustało to ponawiane trzęsienie, atoli w dniu 9. rano o godzinie 2. minucie 45. tak było silne, iż po uprzedniem, dokładnie uważaném, do grzmotu podobném a podziemnym łoskocie zaczęły się kołysać pokoie. Po takiem wstrząśnieniu nastąpiło drugie przed 3. godziną, a potém kilka ieszcze innych z kolei aż do godziny 5. rano. Takie samo wzruszenie uważano z wielką boiaźnią i strachem w miasteczku Gassengrin. Podług wiadomości w téy mierze nadeszłych zdaie się, iż wszystkie owe wzruszenia postępowały w kierunku z północy ku zachodowi i południowi, albowiem dały się uczuć także w Heinrichsgrin, Slibersgrin, Bleystadt, Annadorf, Szlosenreit, Pirkles, Marklesgrin i w Lauterbach. W kopalni węgli kamiennych, położonéy blisko młyna w Weith owo ponawiaiące się trzęsienie ziemi wyraźnie postrzedz się dało. Według doniesień urzędników gorniczych Bleystaderskich, zmuszeni byli górnicy Prinleserscy z powodu silnego wzruszenia ziemi opuścić swe szychty. W dniu 10. Stycznia o godzinie 4. po południu wzruszył się lód na rzece Zwodan pod zamkiem podczas wiatru wschodniego i zimna stopni 7. Tegoż samego dnia około godziny 7. minucie 30. wieczorem postrzeżono iuż nie tak silne wzruszenie, atoli o godz. 9. i o 11. w nocy dało się uczuć większe, a w dniu 11. Stycz. o godz. 7. rano dwa razy takowych doświadczono, z których pierwsze było mocne. W Graslitz uważano, iż w nocy z d. 9. na 10. Stycznia wzruszenia podobne były trzęsieniom ziemi. Pod ten czas będąc podpisany w Pradze nie dostrzegał podobnych zdarzeń w naturze, chociaż opadnienie barometru w pierwszych dniach tegoż miesiąca, wyższa temperatura powietrza, mglista atmosfera, wahanie się igły magnetyczney i mniéy znaczna odmiana w płynomierzu Daniolla szczególnieyszych zdarzeń w atmosferze kazały się domniemywać. W nocy z 1. na 2. Stycznia zaczął padać deszcz. W dniu 2. Stycznia o 12 god. w południe, słup żywego srebra w barometrze stał na 27. calach 2 12/100 liniach (dawniéy stopy paryzkiéy). Ciepłomierz Reaumura okazywał 5 stopni ciepła. Od 3. do 4. Stycznia słup żywego srebra w barometrze posunął się o 8 26/100 paryzkiey linii, i w dniu 5. Stycznia o godzinie 12tey

w południe doszedł do wysokości 28 cali 1 90/100 linii. Temperatura powietrza zaczęła się zmnieyszać powoli; atmosfera się wyczyściła, a dnie 5. i 6. Stycznia były pogodne i przyiemne. Noc nawet z 6. na 7. Stycznia była spokoyna i pogodna, aż nakoniec w dniu 7. o godz. 5. rano pochmurzyło się niebo i takie były dnie następne: Z dnia 11. na 12. Stycznia w nocy spadło cokolwiek śniegu, a nocy następnéy to iest z 12. na 13. nadeszła burza z południowo-zachodniey strony. Słup żywego śrebra stał iednakowoż przez cały czas o wiele nad średnią szerokością.

Z Francyi. — Przy założeniu węgielnego kamienia na wieżę nowego kościoła w St. Gremain, w micyscu byłéy niegdyś kaplicy, znaleziono trzy blaszane puszki, z których iedna według napisu zawierała śmiertelne szczątki Jakoba II. Króla angielskiego, z Anglii wygnanego, który w roku 1701 umarł w St. Germain.

John Schillaber w liście pisanym dnia 10. Marca r. b. do Pana James Allace w Nowym Yorku (umieszczony w Dzienniku franc) donosi, że widział Syrenę złapaną na wybrzeżach Japonii przez Kapitana amerykańskiego Eses; oto iest iéy opisanie: ma ona od głowy do ogona 27 cali długości, iéy ramiona są kształtne, ręce pulchne, delikatne i białe, piersi zupełnie podobne do kobiécych, szyia także bardzo kształtna, twarz wystawia rysy lekko spłaszczone, iéy włosy szorstkie spadaią aż na kark, wielkie usta i piękne wargi, zęby podobne do ludzkich, reszta ciała zakończona iest ogonem ryby, potrzeba bardzo powiększaiącego szkła, aby można dostrzedz łuszczki na iéy ciele. Między skałami ta nadzwyczayna istota nayczęściey miewa swe siedliska, iest przebiegła, chytra i trudna do złapania.

Naymodnieysze wachlarze są z papieru glancowanego i cieniowane iak wstążki modne, pręciki są z drzewa cytrynowego. Naymodnieysze szpilki do zapinania gorsow składaią się z litery utworzonéy z węża złotego emalinowanego, iubilerowie robią szpilki z całego alfabetu, a tak każdy sobie kupuie podług swego nazwiska. Naymodnieysze kapelusze damskie są gredenablowe białe, maiące rondo tak, iak u kapelusza z słomki włoskiéy, ozdobione girlandą z goździków. Naymodnieyszy kapelusz ryżowy iest zupełnie gładki bez żadnego ubrania, nawet wstążki, oprócz do zawiązania pod brodą. Naymodnieysze wstążki do ozdób kapeluszów i na pasy damskie, maią nazwisko: Płomień Wezuwiusza. Eleganci w poranki noszą kapelusze plisiowe lub słomiane. Pantalony do bótów nie maią strzemionczek, do trzewików muszą być z strzemionczkami Szczegolnieyszą iest modą, że teraz Eleganci noszą serca u dołu, to iest, sprzączki do trzewików maią formę serca, kluczyk do zegarka ma formę serca, klamerki do ostrog są w formie serca, z téy przyczyny Damy mowią, że dzisieysi modnisie nie maią serca na swoiém micyscu.

W Departamencie Juzy, włościanin, chcąc wyczyścić beczkę, nalał do niey wody i wsypał wapna niegaszonego, zaszpontowawszy mocno beczkę. Potem toczał onę, gdy ze strasznym łoskotem pęknąwszy wyrwała mu połowę twarzy, że w kilka godzin umarł.

Z Anglii. — Niedawno Xiążę Bukingham w swych dobrach Stowa z okoliczności chrztu swego wnuka dawał ucztę, którą opisuią wszystkie gazety. U piérwszego stołu siedziało 120 osob, półmiski, talérze, wazy, salatérki, lichtarze, zgoła wszystkie naczynia okrywaiące ten stoł, były ze złota lub srebra. Na środku stołu figura 4 stóp wysoka piastuiąca wyobrażenie zwycięstwa, maiąca przy nogach posągi, wyobrażaiące 4 rzéki, to iest: Tag, Ebra, Garona i Sekwana, nad któremi Anglicy odnosili zwycięztwa, u wierzchu unosił się herb Wielkiéy Brytanii z napisem: *Georgio regnante - Welington.* Drugi stoł również był okryty naczyniami srebrnemi, stały oraz na nim 2 ogromne serwisy także lane z srebra, które niegdyś Pułk Jazdy dowodzony przez tego Xięcia darował mu na pamiątkę. Wielkie sale przeznaczone do tańców, napełnione były 2000 osobami należącemi do dworu Xięcia, lub mieszkaiące w iego dobrach, tamże iakoteż dla pułku zwanego *Jeomanry* zastawiono stoły także nakryte naczyniami srebrnemi, a zamiast pucharów były urządzone fontanny, z ktorych obficie wytryskały rozmaite wina, poncz i inne napoie. Takowa uczta trwała przez dni kilka, w ogole znaydowało się na niéy 30,000 osób; oprócz obiadow, śniadań, wieczerzy, były rozmaito zabawy, iako to: gonitwy, strzélania i t. d. każdy celuiący odbierał kosztowne nagrody. Urządzona była loteryia, w którey Damy ciągnęły i wygrywały kosztowne sprzęty, brylanty, korale, łańcuchy złote, medaliony i t. d., wieczorami w zwierzyńcu bywał wspaniały faierwerk, po ktorym nastepował w zamku koncert i trwały tańce do rana. Dla gości dawano w officynach i w domach rolniczych wygodne mieszkania z pościelą, słowem byłato uczta, o iakiey w tych czasach nie było słychać.

Dzienniki londyńskie, a mianowicie: *The Harmonikon*, *The Har*, *Morning Horold*, *Morning - Chronikle* i t. d. doniosłszy o koncercie Pani Szymanowskiéy granym w Towarzystwie Filarmonicznem d. 18. Maia r. b. i uwielbiaiąc znakomity talent téy artystki, tak piszą następnie o wielkim publicznym koncercie danym d. 19. Czerwca w sali *Hamore Spar.* „Po długiem i niecierpliwém oczekiwaniu mieliśmy przyiemność słyszenia publicznie Pani Szymanowskiéy, pierwszéy fortepianistki NN. CC. Wszech Rossyy, która bawiąc w Paryżu i odniosłszy zupełny tryiumf w téy stolicy, przybyła do Londynu iak nayzaszczytniéy zalecona. Należy ona niewątpliwie do rzędu tych fortepianistów, ktorzy talent swóy do naywyższego doskonałości stopnia posunęli. Ma gust nie porównany, wielką exekucyią i doskonałe wyrażenie, a prawdziwi znawcy daleko więcey ieszcze w grze iéy uwielbiaią czucie i duszę. W koncercie Filda i waryiacyiach Humla Pani Szymanowska rozwinęła i połączyła wszystkie przymioty swego pięknego talentu, i otrzymała iednozgodne pochwały. Tak iak w Paryżu, podobnie i u nas naysławnieysi artyści ubiegali się w przyniesieniu pomocy utalentowanéy cudzoziemce. John Krammer dyrygował pierwszą częścią koncertu, druga miała być prowadzona przez Rossyniego, który iednak dla nagle wydarzonego przypadku, na koncercie znaydować się nie mógł.“ Dodaiąc nakoniec też Dzienniki, że koncert Pani Szymanowskiéy był iednym z naylicznieyszych i nayświetnieyszych; zaszczyciła go swoią bytnością cała familia królewska, a naypiérwsze osoby w kraiu i nayznakomitsi artyści na nim się znaydowali. Sławny Klementy o kilka mil od Londynu mieszkaiący, przybył umyślnie do Stolicy dla słyszenia téy wirtuozki i publicznie zasłużone oddał iéy pochwały.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk J. J. Pillera.